Warszawa, 16 Września 1911. Rok II. Nr 37

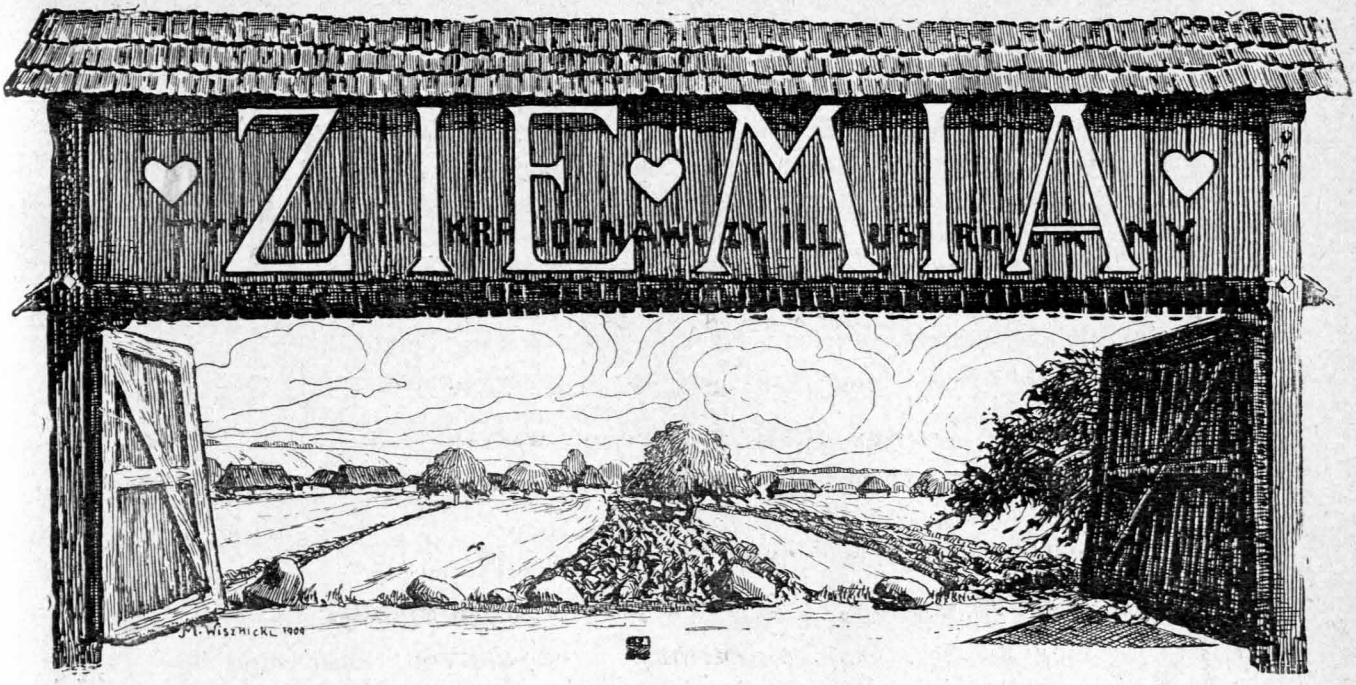

JOACHIM LELEWEL JAKO HISTORYK GEOGRAFII

1786—1861.

Dnia 29 maja r. b. upłynęło 50 lat od śmierci Joachima Lelewela. Większość pism naszych uczciła tę rocznicę przypomnieniem zasług człowieka, który całe swe życie poświęcił służbie dla ojczyzny i prawdy; sądzę, że stosownem będzie i na tem miejscu złożyć hołd jego pamięci.

Nie mam zamiaru w niniejszym artykule poruszać zasług Lelewela na polu polityki lub historyi, archeologii i numizmatyki, ograniczę się, jak to tytuł artykułu wskazuje, do przypomnienia czytelnikom „Ziemi" zasług jego na polu historyi geografii, którą zajmował się on od lat młodzieńczych prawie aż do zgonu, i na polu której był i jest jedną ze znakomitości wszechświatowych. [1])

JOACHIM LELEWEL.

Urodził się Joachim Lelewel 22 marca 1786 roku w Warszawie. Od wczesnego dzieciństwa okazywał nadzwyczajne zdolności do nauk, i jak sam powiada w swej autobiografii, „pociąg do autorstwa". W 1804 r. wstąpił osiemnastoletni Lelewel na uniwersytet wileński. Tutaj na dalszy kierunek jego prac wielki wpływ wywarł prof. Groddeck, który sam, jako miłośnik kultury klasycznej, zachęcił go do badań historyi geografii

[1]) P. Artur Śliwiński w pięknym artykule (Tyg. Illustr. № 21 z r. b.) porusza potrzebę wydania obszernej biografii Lelewela, której niestety po dziś dzień nie mamy. Do czasu wydania takowej ogólny pogląd na działalność naukową Lelewela znajdzie czytelnik w artykule prof. Tadeusza Korzona (Kwart. Hist. t. XI 1897). O zasługach Lelewela na polu geografii pisał Stanisław Warnka, którego piękną pracę (Joachima Lelewela zasługi na polu geografii, Poznań 1878) jak najgoręcej czytelnikom polecam. Bardzo ciekawa jest autobiografia Lelewela (Przygody w poszukiwaniach i badaniu rzeczy narodowych polskich. Polska, dzieje i rzeczy jej t. I, lub w odb. Poznań 1858), na którą nieraz powołuję się w niniejszej pracy.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

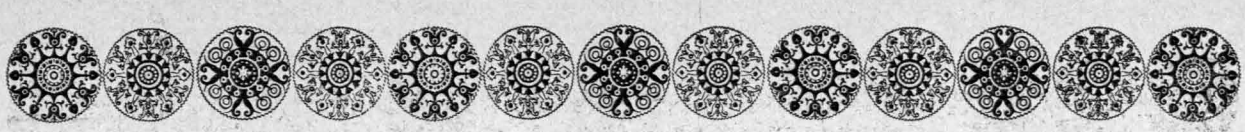

w starożytności. Równocześnie popchnęła Lelewela do studyów geograficznych także chęć wyjaśnienia pierwotnej historyi ludów słowiańskich; aby ją należycie zrozumieć, zwrócił się on do geografów starożytnych. Od r. 1806, jak sam Lelewel świadczy, zaczyna pracować na polu historyi geografii, a wrodzony pociąg do autorstwa popycha go do samodzielnych badań.[1]) W tymże roku zostaje młody uczony powołany przez Tadeusza Czackiego na profesora historyi i geografii w liceum krzemienieckiem. Okoliczności sprawiły, że Lelewel znalazł się na miejscu powołania dopiero w trzy lata później i zastał katedrę zajętą. W oczekiwaniu na posadę zaczął on za zgodą Czackiego wykładać nieobowiązkowy kurs historyi geografii w starożytności „do czego — jak sam pisze — „z własnych notat całość była gotowa". Słuchaczy miał niewielu, czterech zaledwie „bardzo pilnych i miłych". Równocześnie, jak widać z listów do Groddecka, pracował gorliwie Lelewel w dalszym ciągu nad obszerną pracą z tej dziedziny, nad „Badaniami starożytności we względzie geografii"; „badania te coraz szersze widoki obejmowały i dzieło w swych zasadach stawało". [2])

Zniechęcony długiem oczekiwaniem na przyobiecaną profesurę i przekonany, że pobyt w Krzemieńcu nie sprzyja pracy naukowej, opuszcza Lelewel Krzemieniec, gdzie jednakże podczas swego pobytu przygotował sporo notatek, w czem pomocne mu były biblioteki: krzemieniecka, porycka i łucka. Z Krzemieńca przez Łuck udaje się Lelewel do Warszawy, gdzie obiecana posada znowu chybia, zato prace geograficzne dzięki bibliotekom idą żwawo. W 1813 r. „Badania" są już gotowe do druku, spoczywają jednak w szufladzie, na co wpływają zarówno wypadki polityczne jak i brak wydawcy. Ukazują się jedynie okruchy wielkiego dzieła „Pisma pomniejsze geograficzno-historyczne" (Warszawa, 1814), które wielką rolę odegrały w życiu Lelewela. Wydał on je jako rozprawę kandydacką na członka Towarzystwa Przyjaciół Nauk, i one były przyczyną, że Jan Śniadecki zaproponował młodego uczonego na zastępcę profesora historyi w uniwersytecie wileńskim. Otwierały się przed Lelewelem nowe drogi, lecz i nowe obowiązki brał na siebie; wykłady historyi wymagały stosownego przygotowania i dużego nakładu pracy, a nadewszystko wiele czasu. To też dalszą pracę nad historyą geografii musiał chwilowo zawiesić.

Nie zaniedbywał jej jednak zupełnie. W r. 1818 dzięki szczęśliwemu układowi z księgarzem Zawadzkim ukazuje się pierwsza część jego „Badań", w 1820 dołącza do „Dziejów starożytnych Indyi", wydanych w Warszawie, osobną „Geografię indyjską z ksiąg świętych i pierwotną na wschodzie ziemi znajomość", wreszcie w r. 1821 wydaje „Odkrycia Kartagów i Greków na oceanie Atlantyckim" w „Rocznikach Towarzystwa Przyjaciół Nauk", którego członkiem został jeszcze w r. 1815.

Powstanie uniwersytetu w Warszawie (1818) przenosi Lelewela do rodzinnego miasta, gdzie wykłada bibliografię, a później historyę, i wertuje bibliotekę uniwersytetu warszawskiego, której jest bibliotekarzem. Od r. 1822 do 1824 piastuje godność profesora historyi na uniwersytecie wileńskim. Z epoki tej, jak również i z lat następnych do roku 1836, nie mamy żadnych prac jego z dziedziny historyi geografii. Następuje burzliwy okres życia Lelewela. Po procesie filaretów, który wpłynął na odebranie mu profesury, następuje powstanie listopadowe, które rzuca go w wir życia politycznego, a wreszcie zmusza do opuszczenia ojczyzny. Po tułaczce na emigracyi i po rocznym pobycie w Paryżu, osiada Lelewel w Brukselli i spędza tutaj dwadzieścia dziewięć lat w dobrowolnej nędzy. Powrót do pierwszej pracy naukowej utrudniała okoliczność, że wszystkie jego notatki, rękopisy i książki pozostały w kraju. Powoli jednak pusty pokój Lelewela w „Estaminet de Varsovie" zaczyna się napełniać książkami, bądź wyszperanemi u antykwaryuszy brukselskich, bądź też nadesłanemi w pakach z kraju. Zaopatrzywszy się w książki i otrzymawszy część rękopisów i notat z Polski, mógł

---

[1]) W pracy p. t. „Rzut oka na dawność litewskich narodów i związki ich z Herulami... (Wilno 1808) powołuje się Lelewel na cały szereg geografów starożytnych, cytuje Mannerta i innych historyków geografii. Do dzieła tego dodaje on pierwszą swą pracę z geografii starożytnej: „Opisu północnej Europy w ks. XXII 8 Ammiana Marcelina wykład przeciw Naruszewiczowi".

[2]) Badania... Wilno 1818, st. 22—23.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

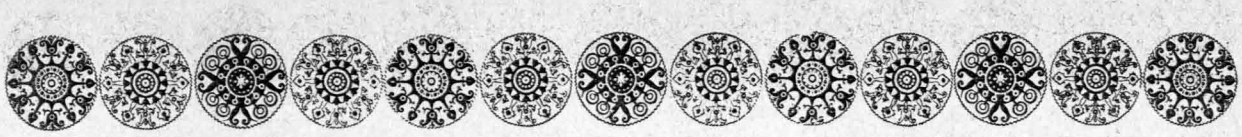

Lelewel na nowo rozpocząć pracę naukową, tembardziej, że zaczęła mu w oczy zaglądać nędza. Prace jego brukselskie są też po części spekulacyami, a te zwróciły go znów do studyów geograficznych, ponieważ sądził, że na polu geografii, na którem był znany zagranicą[1]), łatwiej będzie mógł zarabiać piórem na życie, niż na jakiemkolwiek innem polu. Na pisanie nowych dzieł nie było ani czasu ani potrzebnych materyałów. Lelewel z wydawcą Straszewiczem w 1836 r. wydają zapowiedź sześciotomowego dzieła francuskiego z historyi geografii starożytnej. Miało to być tłómaczenie „Badań" i innych prac Lelewela z tej dziedziny. Na próbę zaś wydaje Straszewicz osobno pracę Lelewela p. t. „Pythéas de Marseille et la géographie de son temps" (Paryż 1836). Przedsięwzięcie geograficzne nie udało się zupełnie, sześciotomowe zaś dzieło nigdy światła dziennego nie ujrzało. Tymczasem nadeszły nowe paki notat z kraju i Lelewel zajął się historyą Polski. Gdy jednak wypadki 1846 roku przerwały wydawnictwo jego prac historycznych, powraca znów do historyi geografii. Tym razem wszakże nie geografia starożytna, lecz średniowieczna jest przedmiotem jego studyów. Zajął się nią przypadkowo, gdy dostawszy do rąk geografię Edrisiego pragnął się dowiedzieć, co geograf arabski wiedział o Polsce. A zainteresowali go przy sposobności i inni geografowie arabscy, zaczął ich studyować, wreszcie zajął się historyą geografii na zachodzie. W ten sposób powstała „Géographie du moyen-âge,[2]) (Bruksella 1849—1857 w 5tomach z atlasem) wydana po wielu trudach i kłopotach ze strony autora, których tu opowiadać nie sposób. Była to ostatnia większa praca Lelewela z dziedziny historyi geografii. Zakończył jego działalność na tem polu mały szkic o zasługach Kopernika na polu geografii, wydany w r. 1862, t. j. już po zgonie. Gorący patryota i wielki uczony zgasł 29 maja 1861 w Paryżu, dokąd go przenieśli przyjaciele.

„Teraz zaczynam drukować dzieło, jakich w Polsce jeszcze nie było" — pisze 8 grudnia 1816 r., uszczęśliwiony Lelewel do ojca, oznajmiając mu rozpoczęcie druku „Badań". Słowa te pełne słusznej dumy są prawdziwe: prace Lelewela były pierwszemi pracami w Polsce z zakresu historyi geografii[1]), na zachodzie zaś, pomimo, że przed naszym uczonym pracowali na tem polu: Blair, Robert de Vaugondy, d'Auville, Gosselin, Mannert, Uckert i inni, Lelewel był pierwszy, który zwrócił baczniejszą uwagę na Pytheasa z Marsylii, podróżnika greckiego na północ z IV w. prz. Nar. Chr., i na jego zasługi na polu geografii. Lelewel też pierwszy zbadał dokładnie działalność geografów arabskich średniowiecza, pierwszy zajął się mapami żeglarskiemi. Wreszcie jego to zasługą jest przedstawienie w szeregu dzieł oryginalnych całych epok historyi geografii.

Najlepsze z jego dzieł geograficznych „Badania starożytności we względzie geografii", których na nieszczęście posiadamy tylko jeden tom, roztaczają przed nami obraz historyi geografii w starożytności, „Géographie du moyen âge", zajmuje się kartografią w wiekach średnich, „Historya geografii", wydana w pismach pomniejszych w 1814 r. daje nam rzut oka na cały bieg historyi naszej nauki. Inne liczne jego prace geograficzne traktują o starożytności lub o średniowieczu i są bogatą kopalnią materyałów.[2]) Cóż dopiero mówić o atlasach i mapach, dodanych do dzieł Lelewela, które on sam rysował i rytował. Jeszcze dzisiaj są one cennym materyałem dla historyka geografii. Rozumiał dobrze Lelewel znaczenie historyi geografii w dziejach rozwoju cywilizacyi: „dokładne jej poznanie uczyni krok wielki w zna-

---

[1]) Wspomnę tylko pochwały dwóch twórców geografii nowożytnej Humboldta i Rittera dla prac geograficznych Lelewela. „Prace pomniejsze geogr.-hist." „Pythéas..." i „Odkrycia Kartagów i Greków..." zostały przetłomaczone na język niemiecki. Do ostatniej z wymienionych prac przedmowę napisał Ritter.

[2]) Z powodu poruszonej w polemice prof. Szelągowskiego z dr. Modelskim (w Kwart. Hist.) sprawy wrocławskiego wydania „Geogr. du moyen âge (Schlettera)" nie od rzeczy będzie przypomnieć, że jest ono powtórzeniem wydania brukselskiego ze zmianą karty tytułowej.

[1]) Oprócz małej wzmianki o hist. geogr. w „Geografii czasów teraźniejszych" Karola Wyrwicza, (Warszawa, 1768 t. I str. 3—6 w przypisku).

[2]) Brak miejsca nie pozwala mi zatrzymać się dłużej nad rozbiorem prac geograficznych Lelewela; czytelnika, któryby się chciał zapoznać z ich treścią, odsyłam do cytowanego dzieła Warnki.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

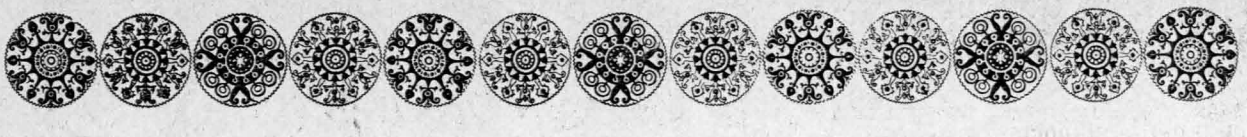

TYPY LUDOWE.

MAZUR MAKOS Z PODGRODZIA, pow. mińsk (Mazowsze) *fot. H. Wińcza.*

jomości postępu rozumu w różnych wiekach"— pisał on w „Badaniach"[1]).

Lelewel jako historyk geografii miał te same zalety i wady, jakie go cechują na innych polach. A więc niesłychana erudycya, mrówcza pracowitość i cierpliwość („praca dotrwała wszystko przemoże— motto „Pism pomniejszych") obok formy ciężkiej i dziwacznego języka o wielkiej liczbie neologizmów. O języku tym, który najbardziej ze wszystkich okoliczności zrażał czytelników, Ignacy Daniłowicz, zasłużony wydawca źródeł historycznych, powiedział żartobliwie, że, by go należycie zrozumieć, trzeba było tłómaczyć go na język polski. Jeszcze bardziej dziwaczną od polszczyzny była francuszczyzna Lelewela, np. w „Geographie du moyen âge". Dzieło to bezwątpienia jest ważnem źródłem do historyi kartografii, jednakże sprawiedliwość każe przyznać, że jest ono w najwyższym stopniu niejasne, bałamutne i dziwaczne, o formie odstraszającej czytelników, o mocno wadliwej francuszczyźnie, której Lelewel poprawiać nie pozwalał, o prolegomenach, których czytelnik zrozumieć nie może, nie przeczytawszy pierwszego i drugiego tomu. Dodać jeszcze należy drugą wielką wadę Lelewela, która tam występuje. Błąd to metodyczny: kwestye podrzędne odciągają go od głównego przedmiotu, wskutek czego przeskakuje on w swych dziełach z tematu na temat, przez co prace jego stają się ułamkowe. Wreszcie szkodziły bardzo Lelewelowi jego uprzedzenia naukowe, co ściągnęło na niego liczne zarzuty, np. uprzedzenie do Ptolomeusza, którego można krytykować za niektóre błędy, za fałszywe np. obliczenie morza Śródziemnego, ale nie można potępiać całej jego działalności, jak to czynił nasz historyk. Metoda Ptolomeusza była jedyną metodą prawdziwą, jako oparta na podstawie matematycznej. [1]) Lelewel jednak dał folgę uprzedzeniu i osądził Ptolomeusza niesprawiedliwie, a stąd wynikło przecenienie geografów arabskich i niesprawiedliwy sąd o geografach niemieckich epoki Odrodzenia.

Szkodziła także poglądowi Lelewela okoliczność, że na polu geografii był zacofany. Nie pojmował on geografii w duchu nowoczesnym, jako nauki samodzielnej, traktował ją

[1]) Str. 22.

[1]) Metoda Ptolomeusza była właściwie zastosowaniem idei Hipparcha (150 przed Nar. Chr.). Polegała ona na astronomicznem oznaczeniu położenia geograficznego, to jest oznaczania szerokości geogr. za pomocą wysokości słońca i długości geogr. za pomocą obserwacyi zaćmień.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

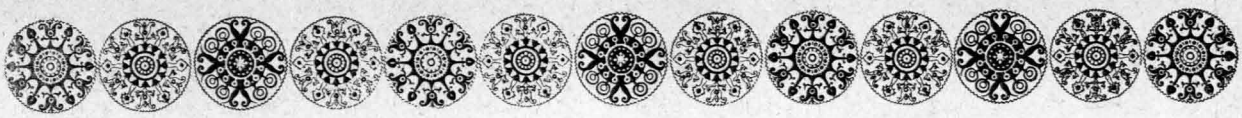

jako naukę pomocniczą historyi, zbiór nazw, gór, rzek, miast i t. d. bez związku przyczynowego. To też w dziełach Lelewela z historyi geografii obok mnóstwa szczegółów, dotyczących geografii astronomicznej i opisowej, mało stosunkowo znajdujemy szczegółów, dotyczących historyi geografii fizycznej. Pomimo jednak wszystkich tych wad, które nikną w ogromie zasług Lelewela na polu historyi geografii, dzieła jego są epokowe, i literatura polska szczycić się może posiadaniem jego prac z tej dziedziny. W roku 1878 Warnka w swem dziele o Lelewelu skarży się na zapomnienie, w jakiem pozostają jego dzieła geograficzne; dziś niema poważniejszego badacza historyi geografii, któryby dzieł tych nie znał i niemi się nie posługiwał.

„Exegi monumentum aere perennius" — wołał uradowany Lelewel, dowiedziawszy się, że prof. Groddeck na zebraniu profesorów uniwersytetu wileńskiego chwalił jego „Badania", i rzeczywiście, zarówno na innych polach działalności—jako gorący patryota, jako historyk — jak też jako historyk geografii wystawił on sobie w pamięci potomnych pomnik trwalszy od spiżu.

Bolesław Olszewicz.

Z podróży na Pomorze. 4)

Może to pozostałość starych wałów obronnych. Góra jest i obecnie w wielkiem poszanowaniu u ludności, jakby była patronką całej okolicy. Istnieją o niej rozmaite podania, krążące między ludem. W Wielkiej Gardnie opowiadają, że w zamierzchłych starych czasach rozbił się raz okręt zbójecki na wybrzeżu Röwu. Cała załoga okrętu utonęła w morzu, a uratowało się tylko dwóch chłopców, których rybacy przyjęli za swoich. Gdy owi chłopcy podrośli, zbudowali sobie na Rewekolu gród, z którego podbili całe wybrzeże. Mieli kilka okrętów, którymi prowadzili zbójnictwo morskie. Złupione towary przechowywano w Röwie, częściej na Rewekolu. Od tych chłopców, zwących się Bądemir, pochodzi pomorski ród szlachecki Baudemerów. Inna opowieść głosi, że gdy walono na Rewekolu kaplicę Św. Mikołaja, stoczył się z niej dzwon w rzekę Lupawę, u stóp góry płynącej. Na tem miejscu topił się każdego roku jeden człowiek, co i obecnie często się zdarza. Dawniej słyszano tam głos dzwonu, teraz jednak ustało to.

Z góry piękny widok wokoło. Owa wieżyca na jej szczycie, mająca zdaleka wygląd latarni morskiej, jest obecnie wieżą dla widoku. Dawniej była prawdopodobnie strażnicą. Zbudowana jest z drzewa dębowego. Po schodach jak po drabinie wspinać się trzeba na jej wierzchołek, z którego wokoło roztacza się rozległy widok, sięgający aż do morza, a od wschodu do miasta Łeby. Wzdłuż wybrzeża, przy samem morzu, srebrzą się trzy jeziora: Gardeńskie, Łebskie i Sarbskie, w pobliżu których wyzierają z zieleni drzew domy wsi i osad rybackich: Wielkiej i Małej Gardny, nieco dalej ku wschodowi

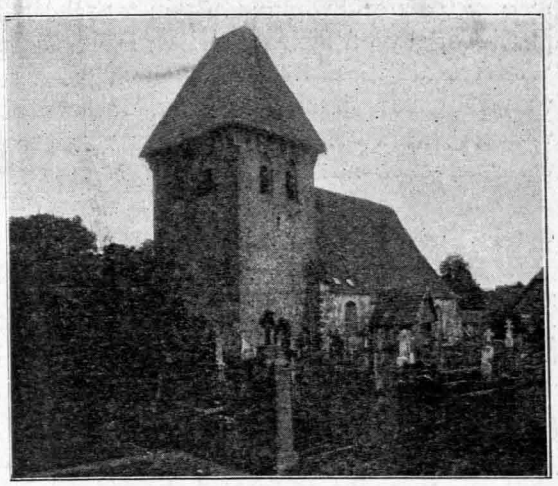

KOŚCIÓŁ W WIELKIEJ GARDNIE.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

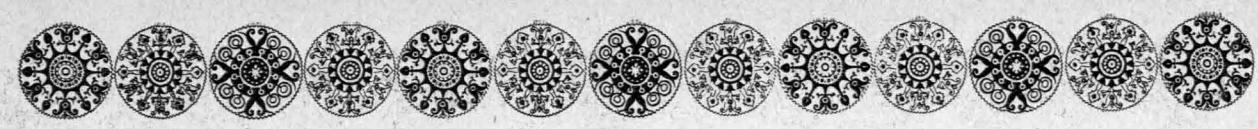

Kluk, Szmoldzeńskiego lasu (Holzkuthen), Słechy (Schlochow), Izbic, a na północno-wschodnim końcu jeziora Łebskiego na wąziutkim skrawku lądu nad samem morzem leży miasto Łeba.

Szmoldzeno, położone u stóp Rewekola, przedstawia się miło i jako porządnie zabudowana miejscowość. Cała wieś w cieniu drzew. Domy murowane, między nimi kilka piętrowych. Kilka sklepów i domów zajezdnych, zowiących się „hotelami". W jednym z nich, gdzie zamieszkałem, jest zresztą „Bodega" win szampańskich. Restauracya nawet dość wykwintnie urządzona, kuchnia wcale niezła, a pokoje gościnne wcale przyzwoite. Rzeka Lupawa przedziela miejscowość na dolną i górną część. Poniżej mostu na rzece widać tartak wodny, który nieco ożywia cichą sielankę wsi. Górne Szmoldzeno z pięknym kościołem i okazałą szkołą wygląda prawie po miejsku. Uprawiane są tu prawie wszystkie rzemiosła, co uwidoczniają szyldy z napisami, poumieszczane na domach. Dużo kaszubskich nazwisk, pokaleczonych szkaradnie pisownią niemiecką jak: Ziemke, Lachotzky, Boncke, Koschab, Radnick, Pincaff, Kohlbowsky, Pittelka, Nork, Ziescheck i inne. Cerkwiszcze, otaczające kościół w Górnem Szmoldzenie, sięga bezpośrednio po Rewekol, Dolne Szmoldzeno za rzeką leży znacznie niżej, jest cichsze, można nawet powiedzieć, że drzemie na piaskach w cieniu drzew. Tu z gościńca zbacza na prawo piaszczysta drożyna, wiodąca do Kluk, odległych stąd o osiem kilometrów. W tym kierunku ciągnie się ustronne, jałowe pustkowie. Na drożynie brnie się po kostki w piasku. Bywa też tu zadymka piaskowa, gdy od morza zawieje wicher północny. Wówczas nie widzisz świata na krok przed sobą, wszystko ginie w piasku. Piasek zawiewa nawet domy w dolnej części wsi. Grzęzną one czasami po okna w zaspie, a ich mieszkańcy muszą potem łopatami odgrzebywać i uprzystępniać swe gniazda. Część wsi przy drożynie wiodącej do Kluk posiada odrębne znamię, więcej pierwotne. Domy tu, to obszerne chaty kaszubskie z wysokiemi strzechami, pokrytemi rogoziną. Od szczytu chaty leżą na dachu drabiny sięgające ziemi. Na strzechach gnieżdżą się bociany, a żórawie studni sterczą wysoko do góry przy każdej chacie. Piaszczysta równina ciągnie się pustkowiem ku jezioru Łebskiemu i ku morzu, a grobową ciszę, zalegającą ją, przerywa tylko łopot skrzydeł wiatraków, których tu jest sporo. Widać ze wszystkiego, iż ta ustronna część wsi zachowała najwięcej cech pierwotnej rodzimości. Tu też niezawodnie tlała pod powłoką niemiecką kaszubszczyzna dłużej, aniżeli w górnej części, gdzie pochód kultury o wiele znaczniejszy; kto wie, czy tu nie kryje się jeszcze kaszubszczyzna gdzie w głębi serca tego lub owego starca? Jakoż mówiono mi na miejscu, że osiemdziesięciopięcioletni Szeman Piła, „może jeszcze po słowińsku", lecz trudno z niego wydobyć choćby słówko k a s z u b s k i e, gdyż „cesarz zakazał tę gwarę".

Mówiono mi też tu, że starzy w Wielkiej Gardnie, Szmoldzenickim Lesie, Slechowie, a szczególnie w Klukach, nie zapomnieli jeszcze po kaszubsku.

Chcąc zwiedzić słynny kościół szmoldzeński, posiadający dużo cennych zabytków, gdzie działał Mostnik-Pontanus, po Krowaju główny twórca „słowińskiego" pismiennictwa kościelnego, udałem się do miejscowego pastora, Neumeistera. Mieszka on w pięknym dworku, otoczonym cienistym ogrodem. Jest to sędziwy starzec, wychudły, z trudem poruszający się, z zapadniętemi oczyma, o surowem wejrzeniu i ostrych rysach twarzy. Musiałem długo tłómaczyć gospodyni pastora, czego chcę, zanim mnie dopuściła do niego. Trzeba było nawet dość natarczywie domagać się tego, inaczej nie byłbym mógł jawić się przed obliczem „bardzo zajętego" duszpasterza. Przyjął mnie wcale nie łaskawie.

— Co sprawia mi przyjemność? — zagadnął mnie na wstępie, podnosząc się z trudem z fotelu. Jaki masz pan do mnie interes? Czem więc mogę służyć? Proszę tylko krótko...

Przedstawiłem mu, o co mi chodzi. Na to zmarszczył brwi, a twarz jego przybrała niemal groźny wyraz.

— Więc pan także należysz — zawołał podniesionym głosem — do tych ptaszków, które teraz zlatują się na nasze pomorskie piaski i bagna szukać kaszubskich skamieniałości. Nie, panie, archiwum kościelnego widzieć pan nie możesz. Jest ono teraz zamknięte i dla nikogo więcej nieprzystępne. Zrobiliśmy co do tego bardzo smutne doświadczenia. Popełniono niesłychaną niedyskrecyę...

Po chwili dodał:

— Było tu kilku panów, na których się bardzo zawiodłem. Zresztą pisano już o tem aż nadto. Nie pojmuję wcale, poco było właściwie robić tyle hałasu. Mam tego dość. Przykro mi zatem, lecz prośbie pańskiej nie mogę zadośćuczynić.

Chciał już odwrócić się ode mnie i zostawić mnie stojącego na środku pokoju, gdy na szczęście przypomniałem sobie uprzejmego sekretarza miejskiego ze Słupska, którego kartę wizytową miałem przy sobie. Dobywam ją i pomagając sobie, jak mogłem, podaję ją pastorowi, mówiąc:

— Od tego pana, z którym zwiedziłem archiwum miejskie w Słupsku, słyszałem tyle pochlebnych rzeczy o panu, iż doprawdy...

Surowy starzec przybrał na to minę nieco łagodniejszą i przerywając mi rzekł:

— Czegóż właściwie chcesz od kaszubów, których u nas oddawna już niema?

Po krótkim namyśle rzekł:

— Daruje pan, lecz kroniki kościelnej nikomu

http://sbc.wbp.kielce.pl/

więcej pokazać nie mogę. To rzecz ściśle poufna i kościelna.

— Kiedy już tak — odrzekłem — to możeby mi przewielebny pan pozwolił zobaczyć książki kaszubskie, znajdujące się w archiwum kościelnem.

— Jeśli pan chcesz widzieć tylko książki, dobrze — odparł, udobruchawszy się. — Lecz ja jestem chory, nie mogę z panem pójść do kościoła. Musisz pan udać się do mego pomocnika kaznodziei. Oto masz pan moją kartę i tę proszę mu oddać.

Teraz dopiero prosił, bym usiadł. Opowiadał mi:

— Tetzner, Lorentz, Mikkola, którzy tu byli, wyciągali kaszubów nawet z grobu. Przewidywali ich tam, gdzie ich wcale niema. Te kaszubiady mają bardzo ujemną stronę. Niepokoją one nasz lud. Dawniej nie było o tem ani słychu. Teraz zaczynają się nawet z ludu odzywać pytania, dające wiele do myślenia. Mnie samego nagabywano pytaniami: czem są wendowie? czy prawda, że wendów najwięcej w Europie? i t. p. Jeden zuchwalec powiedział mi nawet, że oni słowińce, a niemcy, to nie jedno. Ale dałem mu należytą odprawę. Te badania kaszubskie w masce naukowej wyglądają bardzo na agitacyę, burzą i niepokoją lud, żyjący w szczęściu naszej kultury niemieckiej. Słowińce—miało znaczyć słowianie — dodał—mają u siebie w domu dosyć do roboty.

MOSTNIK-PONTANUS.

Udałem się do pomocnika pastora. Ten miejscowych stosunków wcale nie znał. Przybył on z Brunświku do Szmoldzena dopiero przed kilku miesiącami. Razem z nim udałem się do kościoła, który we wnętrzu posiada bardzo piękny obraz, przedstawiający Mostnika-Pontana z widokiem na Rewekol. W zakrystyi kościelnej mieści się archiwum, — kilka półek, zawalonych bezładnie książkami.

— Pan chce widzieć druki wendyjskie — rzekł pomocnik pastorski. — Ja się na tem wcale nie znam, lecz poszukam.

Pierwsza księga, którą mi podał, był tak zwany „Katechizm Pontana". Oto jego napis odpisany z oryginału:

„Mały Catechism D. Marcina Luthera niemiecko-wandalski, abo Słowięski to jesta z niemieckiego języka w Słowęski wystawiony y na jawność wydan z przydatkiem Siedm Psalmów Pokutnych króla Dawida y inszych Potrzebnych rzeczi; osobliwie Historiy Passiy naszego Pana Jezusa według Ewangelista Mateusza y niektórych Piesn duchownych. Drukowany w Gdainsku przez Jerzego Rheta Roku Panskiego 1643".

Książka tłoczona szwabachem. Posiada 206 stronic. Druga jej część ma osobny napis opiewający:

„Passya to jesta Historya o Męce Smierci y pogrzebie Pana naszego Jezusa Christusa Zbawiciela wszego świata".

Następujący obrazek przedstawiający Jezusa Chrystusa na krzyżu, pod tem: *„Drukowany w Gdainsku przez Jerzego Retha Roku Pańskiego 1643"*. Część ta zawiera 43 stronice treści. Na stronicy 45 nowy napis: *„Cantiones Aliquot acrae"*, Następują dwie pieśni niemieckie, potem znowu napis: *„Aliae Cantiones sacrae Germani Vandalico X. Szymona Krofea"*. (Wyjątek z jego Śpiewnika: 5 pieśni po polsku z niemiecka. Liczbowanie stronic idzie dalej od 2 części. Koniec na 68 stronicy. Następuje jeszcze 2 stronice *„Errata"*, w końcu dodatek oznaczony znakiem „z N 3" zawierający 78 pytań i odpowiedzi.

Oto 8 początkowych pytań i odpowiedzi dla dania przykładu o języku:

„1. *Wierzysz ty ize Bóg iesta?*
Za ja to wierzę.
2. *Coz za Boga ty wierzysz?*
Stworzyciela nieba i ziemie.
c. *Coz teydy jesta Bog?*
On iesta duch wieczny jediny w istnościach a troyni w osobach.
4. *Jakoz bądzie nazwany ten Bog?*
Oyczec, Syn y Duch Święty.
5. *Ktoryz jesta Bog Oyczec?*
Pierwsza osoba we świętym Bostwie.
6. *Ktoryz jesta Bog Syn?*
Wtora osoba we świętym Bostwie.
7. *Ktoryz jesta Bog Duch swięty?*
Trzecia osoba we świętym Bostwie.
8. *Są ze tedy trzey Bogowie?*
Nie; ale samo jeden Bog a trze Osoby w iedny nierozdzielne Boskie istności.

Nie trzeba być wcale językoznawcą, by poznać, że to zaiste język polski z niewielu zboczeniami narzeczowemi. Trzeba zaiste bardzo wielkiej fantazyi, by na tej podstawie piśmiennej budować odrębność i samoistność języka „pomorskiego" czy „słowińskiego".

(CDN) *G. Smólski.*

http://sbc.wbp.kielce.pl/

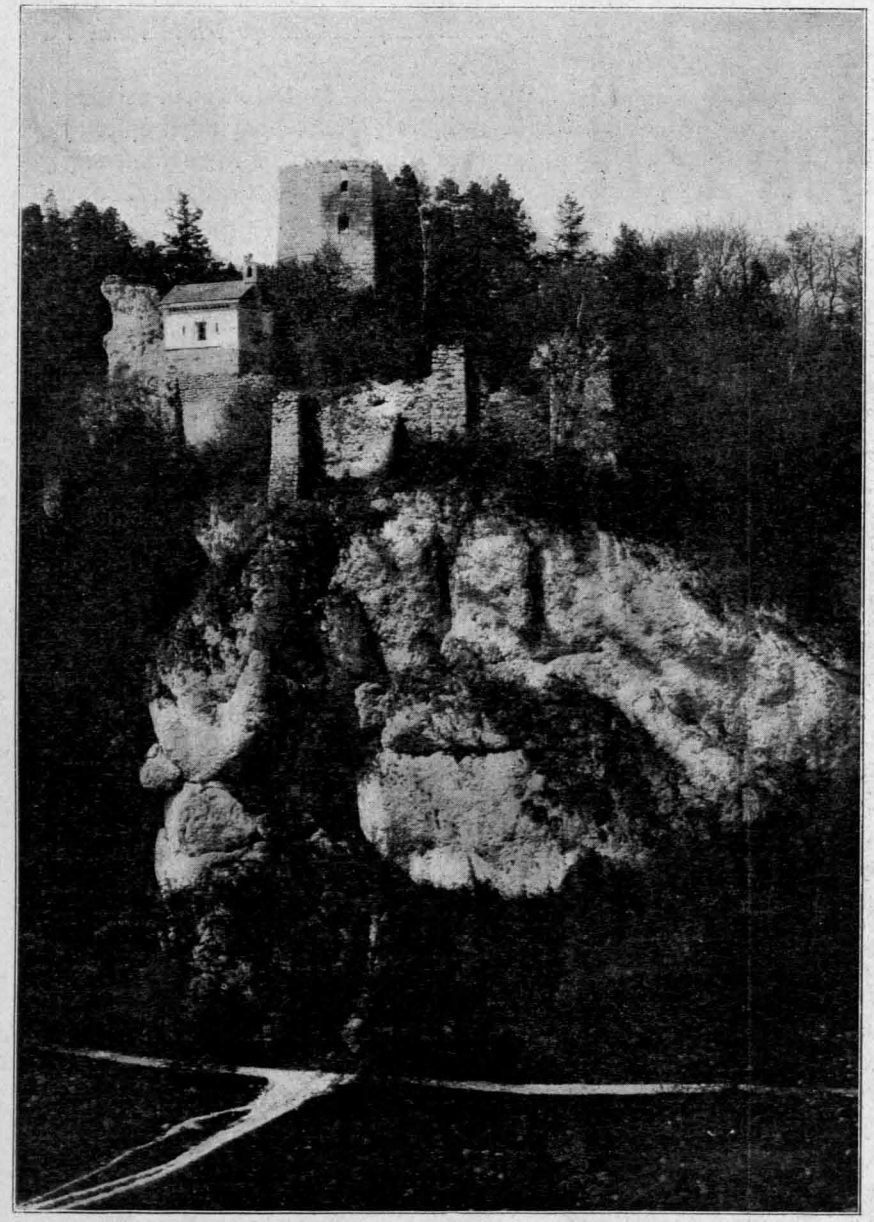

33. Zamek w Ojcowie. *fot. B. Wolniewicz.*

Zamek ojcowski stoi na jednej z licznego tłumu skał, co otoczyły wieńcem głęboki jar, ongi wyrwany przez wody, a dziś tworzący łoże dla kręto i wartko płynącego Prądnika. Głównie uwydatniała się tutaj sześcioboczna wieża z ciosanego kamienia; obecnie skrzętnie zabrano się do odbudowy ruiny i to z uwzględnieniem starożytnego planu zamku.[1])

Od północy i wschodu przystępu do zamku całkowicie wzbrania stromość skały, na którą za to od południa z małym wysiłkiem dotrzeć można, i stąd po moście,[2]) przez główną bramę, wstąpić na obszerny dziedziniec zamkowy ze studnią, dzisiaj już zasypaną.

Urocza mgła mitów, podań, legend buja—zda się—ponad zamczyskiem, skałami i jamami Ojcowa. W tej fantastycznej krainie skał, wdzięcznych kwiecistych dolin, tajemniczych jam ze szczątkami przeddziejowych stworzeń dziwnie ożywia się wyobraźnia podróżnika. Jest że to pustelnia, świątynia, cmentarzysko zaginionego świata?

Gdy samotny puścisz się w Sąspowską dolinę lub drogą przez Krakowską Bramę albo do Koziarni, do Korytanii, to wśród uroczystej ciszy łudzisz się, że słyszysz dźwięki owego zegara, który naprzeciwko ruiny Smoleńskiego zamku wybija ludziom wieki pod Zegarową skałą. A gdzieżby dźwięki takie lepiej dały się słyszeć, jeżeli nie w ojcowskich pieczarach, pełnych szkieletów zwierząt zaginionych i narzędzi, należących do ludzi z różnych epok? Cała ziemia jest jednym wielkim grobem, który prze-

[1]) Odbudowy już rozpoczętej zaniechano po śmierci Ludw. hr. Krasińskiego; obecnie ma być stanowczo w najbliższym czasie uskuteczniona odbudowa baszty zamku ojcowskiego. W sierpniu r. b. jeden z członków Zarządu T-wa Krajoznawczego zwracał się w tej kwestyi z zapytaniem do Administracyi dóbr Ojcowskich i otrzymał wyraźne zapewnienie, że fundusze potrzebne do odbudowy baszty są już przez ks. Czartoryskiego przeznaczone, że plany odbudowy (rysunki wiązań dachowych baszty) przygotowuje architekt Grochowicz i że na wiosnę roku przyszłego roboty będą rozpoczęte. Prawdopodobnie, roboty te nie będą mogły być ukończone w roku przyszłym, lecz dopiero w 1913. Oprócz doprowadzenia do dawnego stanu baszty głównej, projektuje się jeszcze przywrócenie dawnego zakończenia ostrołukowego na małej baszcie stanowiącej bramę wjazdową.

Notując skwapliwie i z zadowoleniem te wieści pomyślne, „Ziemia“ wyraża gorące życzenie, iżby odbudowa dawnej i drogiej pamiątki była uskuteczniona możliwie jak najprędzej, ale zarazem jak najgruntowniej i z należnym pietyzmem. (p. red.)

[2]) dziś już nieistniejącym. (p. red.).

http://sbc.wbp.kielce.pl/

trawia szczątki życia i w proch je obraca; ale w grobowcach Ojcowa, jak w bretońskich menhirach, te szczątki się przechowują, trwają jeszcze.

Rycerskie i miłosne wątki, z których niegdyś bardowie wysnuwali swe pieśni, przewijają się znowu przez stare dzieje ojcowskiego zamku. Cóż z tego, że jakiejś legendy nie popiera żaden historyczny dokument? Niemniej istnienie podania w danem miejscu jest faktem, prawdą.

Musiała kiedyś ludzkie serca do łez wzruszać miłosna historya pięknej Witysławy z Ogrodzieńca i jej kochanka, młodego rycerza Szczebrzyca. Bo ileż oni oboje wycierpieli, nim stałość w miłości, tę idealną cnotę, uwieńczyło powodzenie! A żył wtedy (wiek XII) na ojcowskim zamku okrutny pan, zawołany wojownik, Skarbimir, wuj Witysławy. Razu jednego z pośpiechem wpadają do Ojcowa na zamek gońcy z Ogrodzieńca i przypuszczeni przed oblicze pańskie opowiadają, że ich kasztelanka, rodzona siostra Skarbimira a matka Witysławy, ciężką chorobą zwalona na łoże pragnie przed śmiercią jeszcze ujrzeć brata i o tę łaskę błaga go umierająca. Wzruszyła wiadomość ta pana na Ojcowie, twardego rycerza, którego boje, łowy i biesiady tak pochłaniały, że dawno a dawno nie odwiedzał wdowy pani siostry. Ogień rodzinnych uczuć jednak nie wygasł w nim do cna widać, gdyż wnet potem osiodłane rumaki rżały na dziedzińcu zamkowym. Zadudnił wnet most zwodzony pod końskiemi kopyty i poczet zbrojnych popędził w kierunku Ogrodzieńca. Wśród cierpień konania matka Witysławy błagała brata, aby się użalił nad losem sieroty i wziął ją pod opiekę męskiego ramienia. Tymczasem widok niezwykle pięknej dziewicy rozniecił miłosne pożary w sercu Skarbimira i zbudził w niem żądzę posiadania tego skarbu wdzięków. Niebawem też po śmierci matki sierota usłyszała z ust swego opiekuna wyznanie miłości i zażądanie ręki, którą już przyrzekła oddać innemu.

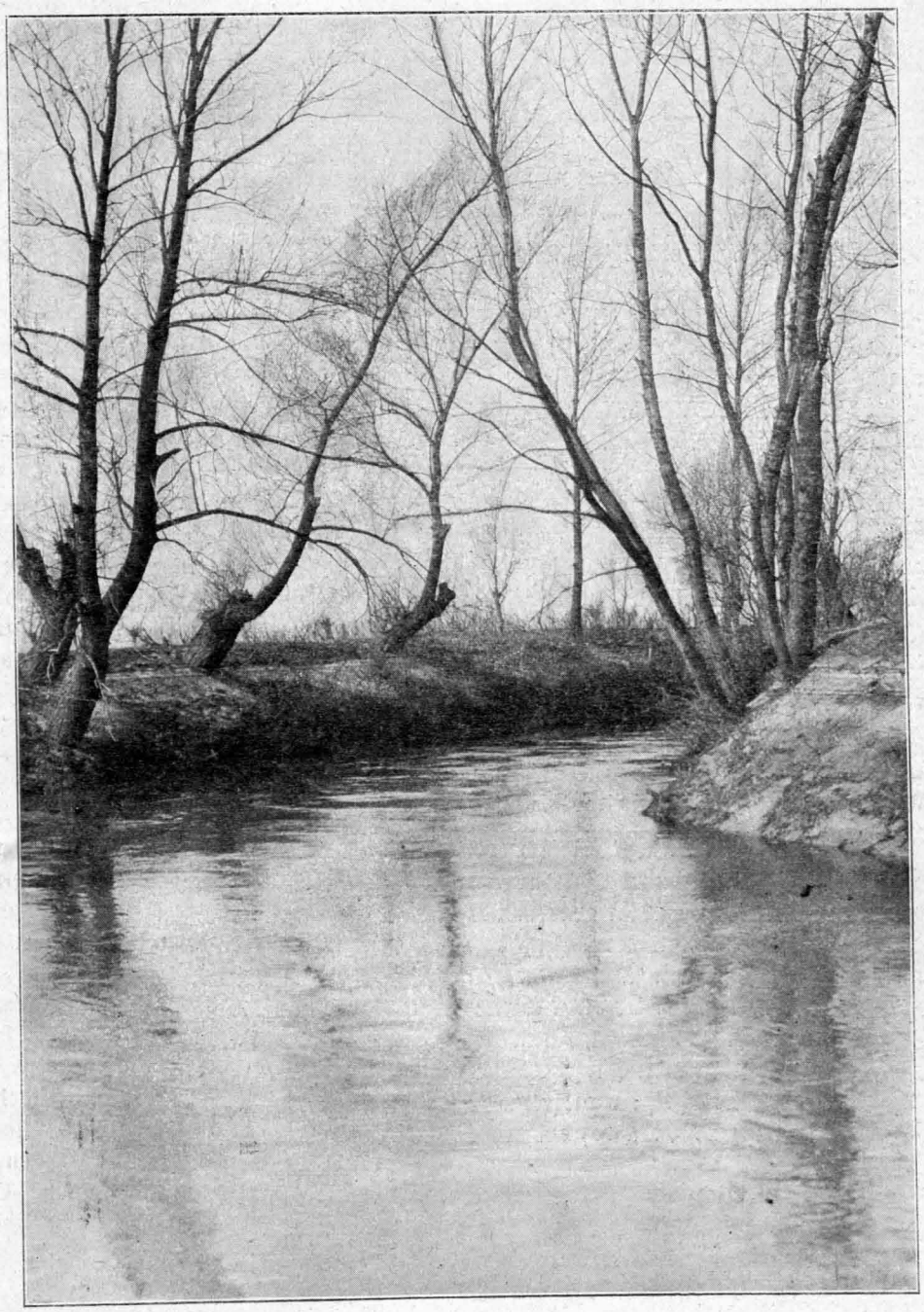

36. KAMIENNA POD ĆMIELOWEM *fot. St. Thugutt.*

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Taki pan na Ojcowie nie pojmował, co to jest spotkać opór, i gdy Witysława odrzuciła jego oświadczenia, przemocą uwiózł ją na ojcowski zamek, a Szczebrzyca obciążonego kajdanami, kazał wtrącić do więziennych lochów. Można sobie wyobrazić rozpacz młodziuchnej dzieweczki, którą srogi tyran chciał do uległości nakłonić grozą śmierci w męczarniach, przygotowywanej dla jej narzeczonego! Ale nie upadła na duchu, okazała się niewzruszoną i los zmienił jej niedolę. Oto król, przeciw któremu Skarbimir podniósł był bunt otwarty, kazał pojmać zuchwałego rycerza, zwyczajem ówczesnym wyłupić mu oczy i wrzucić do więzienia. Jednocześnie otoczył on opieką parę narzeczonych, połączył ich ślubem małżeńskim i uposażył ojcowskim zamkiem.

W pomroce dziejowej gubi się data założenia tego zamku, zwanego przez Długosza „Ociec".

W połowie XV wieku był Ojców starostwem, a w r. 1552 posiadał je Jan Bonar. „Bonner Hannas, Burgraff, Zaupanich und Gross-Schafferczu Cracków, uf Ociec und Rapsthyn Hauptmann" (tak mianowany w aktach krakowskich). Późniejszymi czasy starostwo przeszło w ręce możnej rodziny Korycińskich, herbu Topór, i brali je syn po ojcu, jak dziedzictwo. Według świadectwa lustratorów z r. 1620-go Mikołaj Koryciński otrzymał same ruiny, ale podniósł i odbudował mury zamkowe. Roku 1655 Wirtz zajął i spustoszył ten zamek.

Po Korycińskich byli starostami w Ojcowie Łubieńscy, a gdy w r. 1754 umarł Zygmunt Łubieński, przemieszkiwała tu stale pozostała po nim wdowa Maryanna, która wyszła później za Ignacego Załuskiego, a tak starostwo przeszło znowu do rodziny Załuskich, którzy się tu utrzymują, jakkolwiek roku 1773—75 nadano je w posiadanie emfiteutyczne Brühlowi, generałowi artyleryi.

W następnym czasie dziedziczą już Ojców: Wolicki, Prendowski (ojciec, potem syn) i Aleksander hr. Przeździecki, od którego izraelici wrocławscy nabyli dobra ojcowskie, a Jan Zawisza część doliny i ruinę zamkową. Od izraelitów odkupił dobra p. Gordon, a po śmierci Zawiszy zamek przeszedł w ręce Ludwika hr. Krasińskiego, który też i część dóbr odkupił. W skalistym Ojcowie i wsiach sąsiednich mieszka lud pracowity, śmiały, przedsiębiorczy, a umiejący opowiadać różne bajki o swoich skałach, jamach i starym zamku, z czem się gdzieindziej nieraz bardzo trudno spotkać. Podanie o Witysławie i Szczebrzycu obiega tutaj w przeróbce ludowej, w której Szczebrzyc zowie się Cebrzycem, Witysława — Wichtecką. Ktoby chciał bliżej poznać bogatą literaturę ludową tych stron, fantastyczne baśni o Madeju, Twardowskim, Sowizdrzale i t. d., liczne anegdoty, bajki i łamigłówki, niechaj czyta wyśmienite prace p. Stanisława Ciszewskiego, rozproszone w Wiśle lub zgromadzone w książkach.

Adolf Dygasiński.

Z przeszłości Nałęczowa.

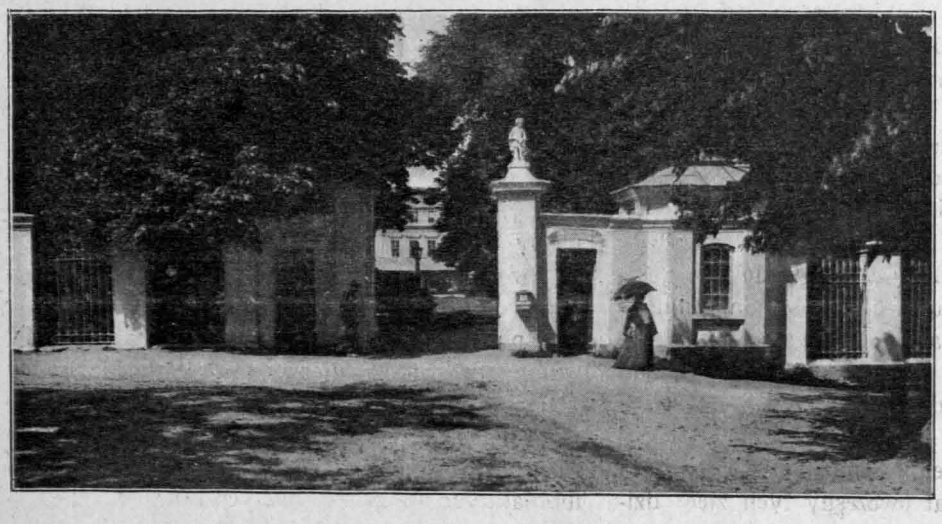

BRAMA WJAZDOWA ZAKŁADU W NAŁĘCZOWIE PRZED PRZEBUDOWĄ.

Każda znana więcej miejscowość upomina się o swą monografię. Nietylko bowiem własna ciekawość przybywających pyta: jak i kiedy dana osada powstała, kto kiedy tu mieszkał,—co robił?— ale nadto znajomość poszczególnych osad i dzieje ich stanowią niezbędną ilustracyę dziejów ogólniejszych, — uzupełniając je i dopomagając do wyświetlenia wielu ich

http://sbc.wbp.kielce.pl/

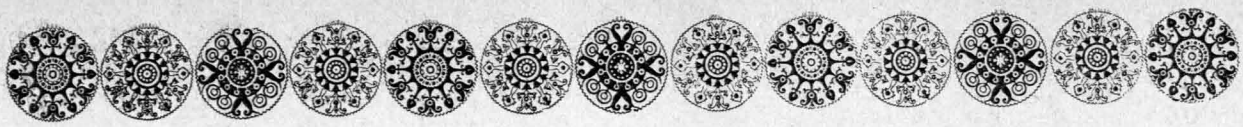

zjawisk. Kto tylko jest więc w tych warunkach, że może zebrać materyały do opisu poszczególnej, a więcej zaciekawiającej ogół miejscowości, kto ma możność przejrzenia jakichś starych archiwów domowych, regestrów lub bodaj licznych notatek, —nie powinien omijać sposobności zużytkowania tego, co się do wiadomości jego dostało, i podzielenia się zebranym materyałem z ogółem — jak umie.

Nie mając pretensyi do pisania szkicu historycznego,—a jedynie w poczuciu tego obowiązku, o jakim właśnie mówiłem, dzielę się z czytelnikami pisma niniejszego wiązką wiadomości, jaką udało mi się zebrać bądź na miejscu, bądź w sąsiedniej okolicy, częścią z podań, częścią ze znalezionych tu i ówdzie starych papierów.

* * *

Chłop nasz, rozpoczynając opowieść, zaczyna jak powiada „z końca", to znaczy, że sięga pamięcią do Adama i Ewy nieledwie. Rozpocznę i ja to swoje opowiadanie po chłopsku,—i chociaż początek Nałęczowa nie jest bardzo stary, będę opowiadał o tem, co było przed tym początkiem i przed początkiem początku. Jeżeli opowieść moja nie będzie dziejami Nałęczowa w ścisłem znaczeniu,—przypomni za to dzieje zaludniania się północnych stoków Karpat i przedhistoryczne osiedliny naszych przodków.

Często bardzo przed wyobraźnią naszą stają pierwsi osadnicy krajów europejskich, jako drużyna zbrojna, zdobywająca ziemię i ujarzmiająca ludność pierwotną, obracaną w niewolników. Niepodobna zaprzeczyć, że i w taki sposób rozszerzały się siedziby ludzkie. Ale nie był to przecież jedyny sposób zaludniania ziem bezludnych. Przypatrując się zjawiskom, towarzyszącym współczesnemu zaludnianiu się Syberyi — (a ten przykład wybrałem, jako najdostępniejszy i najbliżej nam znany)— widzimy, iż szczep bardziej rozwinięty wypiera słabszego tubylca, nie podniósłszy nań ręki, i całe przestrzenie obejmuje w swoje posiadanie. Za takiem pokojowem objęciem ziem zakarpackich przez przedhistorycznych przodków naszych przemawia tradycya i legendy dziejowe. Lech przybywa do krajów nadodrzańskich bez walki, jako wędrowiec raczej niż zdobywca, znajduje gniazdo orle i tu się osiedla; dokoła jego siedliska osiadają inni, i powoli kraj się zaludnia bez walki orężnej. W podobny sposób powstają osady nad Wisłą. Ten sam szczep rozchodzi się wzdłuż biegu rzek, na wschód i na zachód.

Legenda o znalezieniu gniazda orlego rzuca pewne światło na klimat ówczesny tych ziem dzikich, pokrytych bagnami i lasami. Wskazuje ona,

DAWNA FIGURA MICHAŁA ARCHANIOŁA W ALEI LIPOWEJ W NAŁĘCZOWIE.

że przed kilkunastoma wiekami północne stoki Karpat posiadały klimat niemal dzisiejszej Syberyi, gdzie ptactwo o białem upierzeniu, zwierzęta leśne o białej lub białawej sierci dotąd się przechowały, ustępując przed kulturą i cieplejszem słońcem, jakie idzie zwykle w parze z wytrzebieniem lasów i z uprawą roli. Jak pisze Szajnocha, powołując się na Długosza,—jeszcze za Jagiełły prawy brzeg Wisły pokryty był przeważnie lasem. „Bagna, z osłaniającym słońce całunem wilgotnej mgły, lasy z długo leżącym śniegiem i gęstym powszędy cieniem zaostrzały o wiele klimat. Dłuższe, niż dziś pory zimowe srożyły się nadzwyczaj tęgimi mrozy... Jak daleko rozciągała się cała ziemia lubelska, sandomierska, łukowska, jak całe podgórze,— pasował się oręż rolniczy z ziemią leśną..." („Jadwiga i Jagiełło" str. 313, 316).

Do tego obrazu przyrody ówczesnej dodać należy wyższy niż obecnie poziom wód rozlanych lub spływających po płaskowzgórzu lubelskiem,— wód, które wśród okolicy lesistej, poprzerzynanej wąwozami i parowami, stanowiły główne, jeżeli nie jedyne drogi, z pomocą których komunikowały się ze sobą nieliczne osady, jak to dziś widzimy w zaludniających się za dni naszych krainach dalekiego Wschodu. Nad wodami osiadają osadnicy, nad

http://sbc.wbp.kielce.pl/

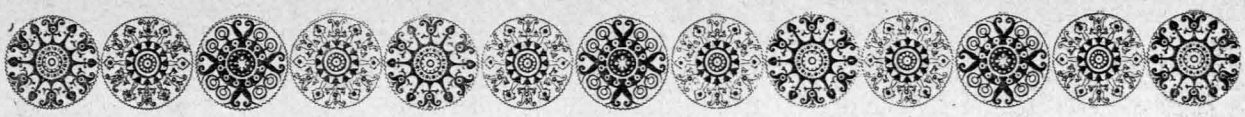

wodami powstają pierwsze osady;—a gdy władza silniejsza nad krajem się rozciąga, nad temiż wodami stają strażnice, broniące ziem od napadu i łupieztwa.

Takim szlakiem wodnym, ciągnącym się z małemi przerwami od Wisły aż po starożytny Lublin, była kotlina dzisiejszej rzeki Trypy czyli Bystrej, i wpadającej do niej rzeczki Bochotnicy,—kotlina łącząca się z inną kotliną, idącą aż pod Lublin nieledwie,—dzisiaj torfami zasłaną. Tą kotliną spływały niegdyś obfite wody, co wnosić możemy stąd, iż przy jej zejściu się z korytem Wisły, to ostatnie uległo zepchnięciu z poprzedniego kierunku, co nie miałoby miejsca przy nieznacznym dopływie, jaki widzimy obecnie. Za istnieniem również tego szlaku wodnego przemawiają odwieczne nad nim strażnice: Wąwolnica (dawniej Wawelnica, mały Wawel, początkiem Krakusa sięgająca), Dąbrowica (niegdyś własność Firlejów), stojące na wysuniętych w dolinę wzgórkach,—przy wyższym wód poziomie otoczone dokoła wodą, i w najwęższem miejscu jedynie złączone z suchym gruntem za pomocą mostu. Podobne do tamtych topograficzne położenie Bochotnicy pozwala przypuszczać, że i tu istniała podobna do tamtych strażnica. Wzgórek, na którym wznosi się kościół i plebania, przypuszczenie to czyni bardzo prawdopodobnem.

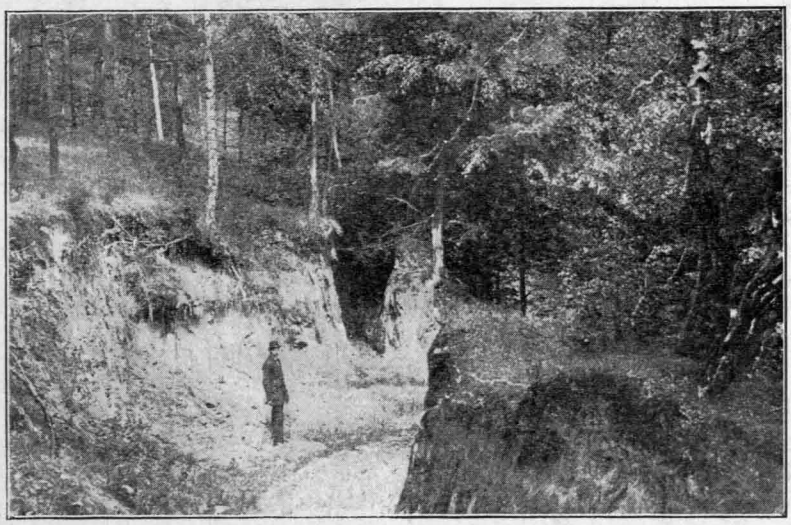

WĄWOZY ZA PARKIEM NAŁĘCZOWSKIM.

Ale to jeszcze nie najdawniejsi mieszkańcy tutejsi. Odkryte tu w r. 1903 groby z kamienia ciosanego (opoki),[1]) dowodzą, że kraina ta była zamieszkała przez człowieka przedhistorycznego jeszcze nie znającego użytku metali,—posługującego się narzędziami krzemiennemi (piłki, skrobaczki, dłuta, groty do strzał) i kamiennymi toporkami, wreszcie wyrobami z kości i gliny. — Groby te,—całe cmentarzyska nawet, leżą na wyniosłościach płaskowzgórza dokoła Nałęczowa, ślady zaś siedzib z tejże epoki widnieją ponad dolinami, dalej jeszcze.

Za bardzo starożytnym początkiem Bochotnicy przemawia także jej nazwa. Nazwa ta oznaczać bowiem może Bohotnicę, Bogotnicę, t. j. miejsce lub budynek, gdzie umieszczano bogów, ich wizerunki, gdzie składano im ofiary,—a gdzie kapłani — stróże owych bogów stanowili jądro osady. Nazwa też ta byłaby wskazówką, że początek osady sięga czasów pogańskich jeszcze.

Piśmienne jednakże zabytki o Bochotnicy sięgają XV dopiero stulecia. W księgach grodzkich lubelskich (przewiezionych przed kilkunastu laty do Wilna) znajdować się ma rozgraniczenie jej od sąsiedniego Kruszcowa, w r. 1448 dokonane; pod r. 1440 zapisuje „Liber Beneficiorum" ofiarę „18 jugerum" na rzecz kościoła. W wieku następnym widzimy parafię bochotnicką, obejmującą już oprócz Bochotnicy wsie Cynków i Czesławice (1501),—Kruszców i Strzelce (1529). Z powodu rozszerzenia parafii, powstaje spór z opatami świętokrzyskimi, do których sąsiednie probostwo wąwolnickie z nadania Kazimierza Jagiellończyka należało, zakończony w r. 1556 układem pomiędzy opatem i Mikołajem Samborzewskim, dziedzicem Bochotnicy.

Samborzewscy posiedli Bochotnicę na mocy przywileju z r. 1523, którym „najjaśniejszy Król Zygmunt dobra Bochotnice panu Samborzewskiemu jure perpetuo resignuje."

(CDN)

H. Wiercieński.

[1]) Opisy tego odkrycia drukowały pisma krajowe (Gazeta Warsz., Gazeta Polska, Gazeta Lubelska) a bardziej wyczerpujące sprawozdania zamieściły: Tygodnik Illustrowany 1903 r. № 20, 21 i Światowit 1905 r. T. VI.

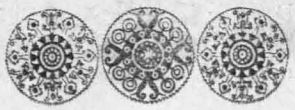

http://sbc.wbp.kielce.pl/

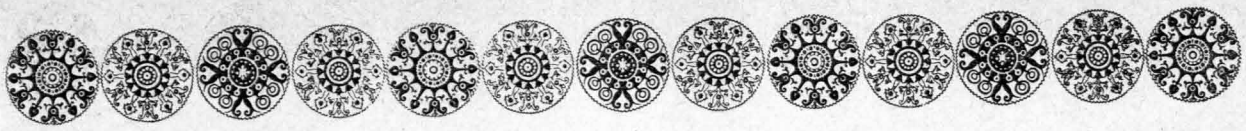

Z wycieczek szkolnych gimnazyum ósmego we Lwowie. 1)

I. NA PODOLE.

Ważności wycieczek w nauce szkolnej nie trzeba dowodzić. Rozszerzają one i pogłębiają wiadomości uczestników, uczą obserwacyi bezpośredniej, wyrabiają obrotność i samodzielność, przyzwyczajają do znoszenia niewygód, hartują ciało i ducha. Doniosłość ich oceniły ludy zachodu, gdzie wprost wchodzą one w zakres działalności szkoły, a i u nas zdobywają sobie co raz większe uznanie. Zakład nasz ważny na nie kładzie nacisk i co roku odbywają się liczne wycieczki, stosownie do okoliczności bliższe lub dalsze, a nawet bardzo dalekie. Jeżeli jednak znajomość krajów obcych jest korzystna, to znajomość ziemi ojczystej jest wprost konieczna. W tej myśli urządza nasze gimnazyum planowe wycieczki po ziemiach naszych, zaznajamiając wychowanków z ich przyrodą, ludźmi, przeszłością. W poprzednich latach poznaliśmy Królestwo Polskie i Litwę, w tym roku (1910) odbyliśmy dwie dalsze wycieczki krajoznawcze, mianowicie na Podole i do Wielkopolski. Nie wyrzekamy się też zagranicy: będąc pod prusakiem, skorzystaliśmy ze sposobności i zwiedziliśmy Berlin, bogaty, butny, „bogobojny".

—

Prawie wyłącznie przyrodniczy charakter miała nasza wycieczka podolska. Odbywamy ją w ruskie święta wielkanocne, koniec kwietnia i początki maja. Wiosna na Podolu kapryśna, dość późna, więc mieliśmy parę dni pięknych, choć chłodnych, lecz więcej deszczu. Połączenia kolei podolskich doskonale nadają się do wycieczek: czekając na pociąg, można zwiedzić okolicę. W ten sposób poznaliśmy Tarnopol, największe miasto Podola galicyjskiego, położone na północnej jego krawędzi. Osobliwości niema, w ciągu czterech blizko godzin mieliśmy czas nie tylko obejrzeć budynki i kościoły, lecz urządzić połowy w stawie, jednym z największych. Liczne skorupiaki mikroskopowe, jako też piękne, jaskrawo z powodu godowej pory zabarwione okazy ropuchy ziemnej powiększyły zbiory zakładu i dostarczyły materyału do zajęć praktycznych. Amatorzy pragnęli kąpieli, błotnisty jednak z wiosną brzeg przeszkodził zamiarom, powetował to natomiast deszcz, który jeszcze tego dnia miał nas uraczyć. Piękne niebo zaczęło się chmurzyć, a gdyśmy wsiedli do wagonu, zasępiło się zupełnie. Do Tarnopola jechało się wspaniale: ponieważ nie mogliśmy się zgodzić co do otwierania okien z semickimi towarzyszami podróży, woniejącymi cebulą, konduktor, chcąc nas pogodzić, zabrał „panów studentów" do pierwszej klasy, gdzie nikogo nie było. Teraz gorzej, ciśniemy się w klasie trzeciej, a podolski pociąg wlecze się bez końca. Lecz wszystko ma koniec — i my wreszcie stajemy w historycznej Trębowli.

Posiliwszy się, ruszamy na oglądanie osobliwości. Zwiedzamy historyczny zamek z pomnikiem Chrzanowskiej i dziwaczny kościołek, a potem dążymy do kamieniołomów słynnego piaskowca trembowelskiego, dostarczającego płyt na chodniki do wszystkich niemal miast wschodniej części kraju. Widzimy robotę w całej pełni, łupanie i wydobywanie płyt, obrabianie uderzaniem młotów do taktu, szlifowanie osełek. Skamieniałości, jak zwykle w piaskowcu czerwonym dewońskim, należą do rzadkości, zbieramy tedy kilka petrograficznych okazów i, zrobiwszy zdjęcie, ruszamy z powrotem. Tymczasem deszcz padać zaczął na dobre, a że wybraliśmy dalszą drogę, zapadła niebawem noc, i z trudem stajemy w mieście, gdzie znajdujemy przytułek i nocleg w miejscowej bursie gimnazyalnej.

Wczesnym rankiem dnia następnego dążymy do Chorostkowa, gdzie oczekują nas podwody gościnnych pp. Cieńskich z Uwisły, które też powiozą nas dalej w Miodobory. Zarządca lasów, p. B., prowadzi nas osobiście na pustelnię, potem przez szańce tatarskie i dziki jar nad Zbrucz i granicę rosyjską. Deszcz ciągle dokucza mniej lub więcej dotkli-

ŁOMY PIASKOWCA DEWOŃSKIEGO W TRĘBOWLI *fot. L. J. Bykowski.*

http://sbc.wbp.kielce.pl/

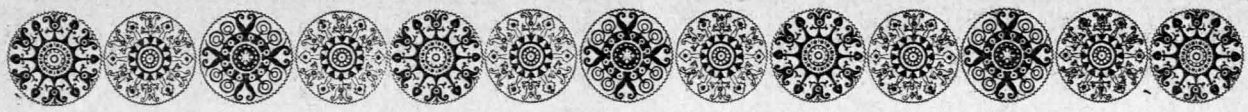

wie, mimo to robimy zbiory, o ile się da, bo flora wczesna jeszcze nie rozkwitła, a słota wypłoszyła owady. W szczęśliwszych chwilach udaje się zrobić nawet parę zdjęć, więc przełom Zbrucza, polanę z bukami, zmienionymi wskutek stepowego klimatu—najbardziej to wschodnie ich stanowisko—malowniczy dziki jar, a nawet „sołdata" po przeciwnej stronie. Pod wieczór dopiero wracamy do Uwisły nagleni przez woźniców i słusznie, bo rozgrzęzła droga, w przeważnej części niebrukowana, przewleka podróż, tak że dopiero późną nocą stajemy mokli i zziębnięci na miejscu. Jak zato przyjemna była herbata i wygodne posłanie!

Rankiem znów dalej. Pożegnawszy gościnnych gospodarzy, którzy nas na piękniejszy czas zapraszają, śpieszymy, a raczej wleczemy się — bo koleją — do Zaleszczyk, gdzie stajemy na południe. Klimat w Zaleszczykach najłagodniejszy w Galicyi, zastajemy też już sady morelowe i wiśniowe w rozkwicie, a że i niebo się wypogodziło, więc zapał się potęguje. Obejrzawszy w przechodzie osobliwości miasta, dążymy nad Dniestr. Wspaniały jar przecina pokłady podolskie, od najwyższych do głębokiego syluru. Przez wielki most żelazny przechodzimy na stronę bukowińską. Krytą ścieżką dostajemy się na wysoki stromy brzeg, z którego spadają w kaskadach liczne strumyki, gwałtowne, jak w górach—jeden porusza 13 młynów. Koło cerkiewki — już prawosławnej — i cudownego źródełka, stajemy na „szczycie", przez wioskę, gdzie budzimy sensacyę, przecinamy gościniec i dalej—ku mostowi kolejowemu. Po drodze możemy podziwiać panoramę jaru dniestrowego, na którego przeciwległym płaskim brzegu rozsiadły się Zaleszczyki, tonące powoli w wieczornym mroku, gdy szczyty czerwieniły się jeszcze w blaskach zachodzącego słońca. Zbiory obfite, istot żywych wprawdzie nie dużo, ale zato obfitość skamieniałości sylurskich, zwłaszcza ortocerasów, a kilku uczestników wynalazło ładne okazy selenitu. Nocleg i jedzenie znajdujemy, dzięki uprzejmości dyrektora seminaryum, d-ra Mandybura, w internacie, z powodu świąt dość wyludnionym. Wcześnie budzę towarzyszy i jeszcze raz maszerujemy nad Dniestr, tylko w innem miejscu, gdzie galicyjski brzeg jest stromy, w poszukiwaniu skamieniałości. Wynajętą łódką płyniemy ku mostowi, a kilku najdzielniejszych mimo chłodu probuje kąpieli. Ale czas na powrót, bo wynajęta bryka żydowska już czeka, by nas wieść dalej. Przed odjazdem dwu uczestników dostaje „nosa": rankiem wymknęli się sami na łódkę w przekonaniu, że „władza" im tego wzbroni; za karę zajmują najgorsze miejsca. Sadowimy się na jedną brykę w 11 osób wraz z tłomokami i ruszamy „jak żydzi na jarmark". Windujemy się serpentyną z jaru na górę, i tu roztacza się przed nami typowy krajobraz podolski, równy step, pola, wśród których gubi się wzrok bez oparcia. Wioski w dolinach rzek widoczne dopiero, gdy się stanie nad brzegiem jaru, lasów niema, tylko pole i pole. Urozmaicenie stanowi szukanie skamieniałości wśród żwiru i połów pięknej jaszczurki zielonej, żyjącej w cieplejszych okolicach Podola.

Dojeżdżamy do Bendrykowiec. Zostawiamy bagaż pod opieką woźnicy, z którym mamy się zejść przed karczmą w Kasperowcach, a sami przez pola dążymy do ślicznego jaru rzeki Dupy, gdzie podziwiamy fantastyczne formy wietrzenia cenomańskiego piaskowca, które kilkakrotnie, jako typowe i pouczające obrazki utrwalamy na błonach fotograficznych. Z biegiem potoku dążymy do Kasperowiec i tu odnajdujemy karczmę. Przyjmują nas niegościnnie. Jest szabas, a karczmarz i jego pomocnik zgorszeni naszym antyalkoholizmem odmawiają wszelkiej gościny i sprzedaży chleba. Nie dajemy za wygranę; zdobywszy nieco wody, dobywamy nasze konserwy, które dzięki gościnie w Miodoborach dotąd się zachowały, i zagrzawszy je w szybkowarku, posilamy się. I znów w drogę. Przejeżdżamy jeszcze w Kasperowcach rzekę Seret i wydostawszy się na wysoki brzeg jego jaru, jedziemy dalej stepem podolskim. Monotonię skracają sobie uczestnicy pieszymi wyścigami, przyczem w miasteczku Korolówce dochodzi do małej utarczki z szabasującymi obywatelami. Mijamy Nowosiółkę kościuszkową z ruinami zamku Wołodyjowskiego, z daleka wynurzają się baszty dworu w Wysuczce, której niezwykłe położenie widocznie zwróciło uwagę i zaznaczyło się w nazwie wsi, wjeżdżamy znów w jar Niczławy, która nas prowadzi aż pod Borszczów, do celu naszej dzisiejszej podróży.

Gości nas miejscowa Rada powiatowa, która odstąpiła nam swej sali posiedzeń na sypialnię, dostarcza podwód i wiktu. Zwiedzamy w ten sposób najbliższą okolicę, więc odkrywki nad Niczławą i potokiem borszczowskim, zbieramy całe masy skamieniałości sylurskich, nieco wiosennych owadów i roślin, fotografujemy ciekawe utwory, więc boczne jary typowo rozwinięte, mały, ale bardzo piękny i pouczający wodospad na potoku, wertep (lejek) z jeziorkiem w środku, gdzie łowimy wcale bogaty plankton, zwłaszcza skorupiaków. Drugiego dnia zwiedzamy skałę z odrębnem koralowem i wapnistem wykształceniem syluru, w którego odkrywkach gubi mi się dwu najzapaleńszych geologów i dopiero późno w nocy nadąża na słomę.

(CDN) *Dr. Ludwik Jaxa Bykowski.*

http://sbc.wbp.kielce.pl/

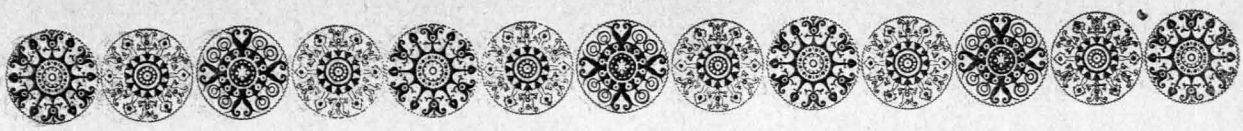

Z Polskiego Tow. Krajoznawczego.

Dnia 4 b. m. odbyło się pierwsze powakacyjne posiedzenie Zarządu, na którem członkowie zdali sprawę z wyniku swych wyjazdów i wycieczek wakacyjnych, odbytych w m. lipcu i sierpniu. Szczegóły sprawozdania tego mają być przedstawione na najbliższem zebraniu miesięcznem, ktore przypada na dzień 13 b. m. Ze spraw, ktore napłynęły w okresie feryi wakacyjnych i podległy rozważeniu Zarządu, wymienić należy jako najważniejsze następujące:

1. Zdecydowano przychylić się do propozycyi wydawnictwa angielskiego „The Studio" (a magazine of fine et and appleed art) przyjęcia przez Towarzystwo Krajoznawcze udziału w opracowaniu działu dotyczącego sztuki ludowej polskiej do zeszytu, który ma być poświęcony Państwu Rosyjskiemu. Zeszyt ten bowiem zawierać ma następujące rozdziały: 1) Wielkorosya, 2) Małorosya, 3) Litwa, 4) Polska. Do zgromadzenia odpowiedniego materyału i porozumienia się z artystami uproszeni zostali obaj wiceprezesi Zarządu:— p. Al. Janowski i p. M. Wisznicki. Zgromadzony materyał w odpowiedniem opracowaniu dostarczony ma być do Londynu na koniec stycznia r. p.

2. Postanowiono skorzystać z otrzymanego od władz warszawskich pozwolenia i energicznie zająć się zapowiedzianą już w maju r. b. sprawą wystawy „Krajobraz Polski". Napływające deklaracye pozwalają przypuszczać że wystawa obesłana będzie bardzo dobrze.

Sekcya Zachęty do badań fizyograficznych Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika we Lwowie rozesłała za pośrednictwem Zarządu głównego wszystkim Oddziałom Towarzystwa Krajoznawczego w Królestwie „Wskazowki do zakładania muzeów przyrodniczo-krajoznawczych"—w celu nawiązania łączności w prowadzonych badaniach na terenie sąsiadujących dzielnic.

Na fundusz wydawnictw Nałkowskiego w dalszym ciągu złożyli ofiary:

Oddział Tow. Krajozn. w Łowiczu . .	20 rb.	— kop.
„ „ „ w Piotrkowie .	25 „	— „
W. K.	10 „	— „
J. Czeraszkiewicz	35 „	— „
Zebrane przez dyrekt. A. Sujkowskiego	12 „	— „
Wiktor Szarras	1 „	70 „
Tadeusz Wolski	3 „	— „
Razem .	106 „	70 „

Łącznie zaś z poprzedniemi ofiarami wpłynęło dotąd (zb. №№ 23 i 24 Ziemi)—2149 rb. 90 kop.

Nowych członków przyjęto 32.

Członkami korespondentami mianowano pp.: Stanisława Tomkowicza i Stefana Komornickiego—obu z Krakowa.

Na członków popierających zapisali się: p. Feliks hr. Tyszkiewicz z Połongi i księżna Michałowa Ogińska z Płungian.

□□□□□□□□□□

Nowe książki.

Latosiński Józef—Monografia miasteczka Wilamowic na podstawie źródeł autentycznych str. 456. Kraków 1910, nakładem autora.

Wilamowice, maleńkie miasteczko, ludność którego nie dosięga dwóch tysięcy osób—położone w dawnem księstwie Oświęcimskiem w Galicyi, znane jest z tego, iż mieszkańcy jego, jakkolwiek od wieków osiadli w Polsce, używają specyalnej gwary, będącej mieszaniną języków polskiego i niemieckiego, zarówno jednak niezrozumiałej dla polaków, jak i dla niemców. Wyrazy w tej gwarze mają przeważnie pierwiastki niemieckie, słyszeć się w nich jednak dają dźwięki nieznane narzeczom niemieckim, jak ć, ś, ź, ż, ł, ń. Oprócz mowy niemieckiej koloniści, pochodzący z okolic księstwa Schaumburg-Lippe, przynieśli do Wilamowic znajomość tkactwa, która aż do połowy wieku XIX była źródłem wielkiej zamożności mieszkańców, a i teraz po otwarciu tutaj krajowego warsztatu tkackiego rozwijać się zaczyna na nowo pomyślnie.

Założone w roku 1250 przez jakiegoś Wilhelma Wilamowice były kolejno własnością rodów Biesów, Gierałtowskich, Gawińskich, Korycińskich, Kalinowskich, Morsztynów, Czernych, Szembeków, wreszcie Psarskich. Dwukrotnie porzucały wiarę katolicką, najprzód w wieku XV przyjmując husytyzm, później przechodząc na kalwinizm. Ostatecznie katolicyzm ugruntował w nich Krzysztof Koryciński w roku 1626. Tkactwo i handel wyrobami tkackimi do tego stopnia wzbogaciły wilamowiczan, że ci na początku wieku XIX byli już w stanie zebrać pomiędzy sobą kwotę 30000 złr., potrzebną na wykupienie z poddaństwa i nabycie na rzecz gminy dóbr wilamowickich. Odnośna tranzakcya z Psarskim, ostatnim dziedzicem wilamowickim, zawarta została w roku 1808. W osiem lat później Wilamowice podniesione zostały do rzędu miasteczek. Widzimy więc, że Wilamowice przechodziły bardzo interesujące koleje. Opowiada je nam obszernie pan Józef Latosiński, od lat kilkunastu nauczyciel szkoły ludowej w Wilamowicach, odznaczający się głębokiem przywiązaniem do swego miasteczka. W dziele swem jednak nie ogranicza się autor jedynie tylko do skreślenia historyi miasteczka, lecz nadto opisuje miejscowe zwyczaje i stroje, charakteryzuje gwarę, podając jej prawidła gramatyczne i słownik najbardziej używanych wyrazów, wreszcie daje życiorysy wszystkich tych wilamowiczan, którzy wybili się na szerszą arenę. Na czele ich stoi oczywiście ks. Józef Bilczewski, obecny arcybiskup lwowski, sława i chluba miasteczka.

Monografia Wilamowic napisana jest, jak sądzić można, głównie dla użytku i zbudowania samych mieszczan wilamowickich, ma ona nawiązać jeszcze silniejsze węzły między nimi a krajem rodzinnym. I sądzimy, zadanie to spełni. *Dr. Ig. Baranowski.*

Przewodnik dla uczącej się młodzieży na rok szkolny 1911-12 wydany staraniem redakcyi „Wieczorów Rodzinnych". Rocznik I str. 188.

□□□□□□□□□

http://sbc.wbp.kielce.pl/

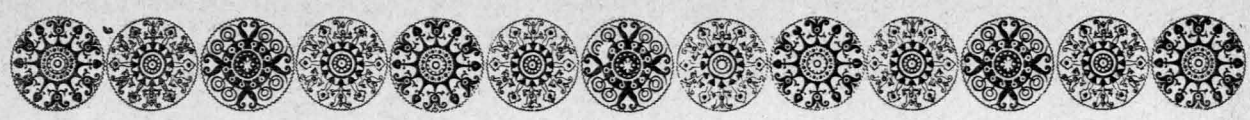

Kronika krajoznawcza.

+ Jako zasługę starań prywatnych około zachowania zabytku starożytnego zaznaczyć należy troskę barona Reyskiego, właściciela Drzewicy, o zachowanie ruin tamtejszego zamku. Jest to wspaniała pamiątka, może najlepiej zachowana ze wszystkich dawnych zamczysk, rozsypujących się w gruzy. Baron Reyski, wyzyskawszy położenie, iż zamek znajduje się na wyspie i tylko z jednej strony przylega do prywatnej siedziby dziedzica, otoczył ruiny wieńcem kwiecia, krzewów, bluszczu i winnego krzewu, doskonale maskującym szczerby w murach. Zdaleka. dzięki tym staraniom zamczysko z przepysznymi swemi kształtami średniowiecznymi wygląda śród zieleni i barwnego kwiecia jak zamieszkałe. Fundamenty również są starannie opatrywane, tak iż nawet baronowi udało się ocalić część lochów. Turyści są dopuszczani do zamku po zgłoszeniu się do dworu, skąd delegowany jest przewodnik:

+ Członek korespondent Towarzystwa Krajoznawczego w okolicach Korostenia (Iskorosti) na Polesiu Wołyńskiem, p. Bieliński, komunikuje zarządowi tegoż Towarzystwa o cennych zdobyczach naukowych, jakie udało się zgromadzić w okolicach tej starożytnej miejscowości, a mianowicie—o żarnach przedhistorycznych, kilkudziesięciu paciorkach kamiennych i glinianych, różnych przedmiotach srebrnych oraz wyrobach kamiennych z epoki krzemiennej.

+ Oczyszczono z kamieni w granicach wileńskiego okręgu komunikacyi dno rz. Wilii w następujących miejscach: u porohu „Łoka", przy wsiach: Leśniki, Sojdy, Ewaliszki i Wasiluki, i u porohu „Szakiele".

+ Włościanie litewscy w Suwalszczyźnie postanowili urządzić wystawę wyłącznie włościańską. Wystawa ta odbędzie się w Maryampolu, trwać będzie dni cztery, mianowicie od 28 września do 1 października włącznie. Urządzenia wystawy podjęło się Maryampolskie Towarzystwo rolnicze i tow. „Zagre". Na organizacyę wystawy wśród włościan zebrano 600 rubli. Na czele komitetu wystawowego stoi poseł do Dumy Państwowej, p. Andrzej Bułat.

+ Ukończono świeżo pracę nad materyałem, zebranym podczas spisu ludności Austryi 31 grudnia 1910 r. Biuro spisowe ogłosi niebawem oficyalne wyniki spisu w wydawnictwie „Lwów w cyfrach", narazie pozwalamy sobie podać w streszczeniu główne liczby.

Ludność ogólna. W dniu spisu było faktycznie w mieście 206,113 osób, w tem stale mieszkających 203,353, a zapisanych w księgach ludności (ludność prawna) 95,770.

W ciągu 10 lat (od spisu w roku 1900) ludność wzrosła o 46,243, t. j. o 2,89 proc. Przyrost naturalny, wynikający z przewagi urodzeń nad śmiertelnością, wyniósł 17,854, napływowy zaś 28,389. Za poprzednich dziesięcioleci przyrost był mniejszy: w poprzedniem 1891 — 1900 wynosił 2,52 proc., dalej w tył 1,54 proc. A więc Lwów wzrasta coraz szybciej.

Według płci, ludność tak się dzieli: wśród ludności cywilnej, osobno wziętej, na 100 mieszkańców przypada prawie 53 kobiety (52,85), W dzielnicy IV jest kobiet najwięcej, przeszło 55 na sto. Jeżeli się wliczy do ludności i załogę wojskową, to wtedy wypada mężczyzn i kobiet prawie jednakowo (na tysiąc osób wypadną 502 kobiety), prawie do pary. Przewaga kobiet tłumaczy się zawsze większą śmiertelnością chłopców przy urodzinach, a w dużem mieście—także napływem służby żeńskiej.

Według wyznań ludność dzieliła się na cztery główne grupy tak, że na tysiąc osób wypadło: rzym.-katol. 517, gr.-kat. 179, ewangelików 142, żydów 289. Ludności więc czysto polskiej jest nie wiele więcej nad połowę. Dawniej stosunek był lepszy. W r. 1900 rzym.-katolików na tysiąc było 526, w r. 1890—636, w roku 1886—643. Stosunek się pogarsza wskutek wzrostu ludności izraelickiej. W okresie między r. 1881 a 1890 na tysiąc przybyło katolików rzymsk.-katolick. 136, grecko kat. 228, żydów 170, a w tym ostatnim okresie (1901—1910) polaków przybyło na tysiąc 289, a za to rusinów 390, żydów 307.

Naogół liczby ludności według wyznań za ostatnie dziesięciolecia były takie, idąc wstecz:

	rz.-kat.	gr.-kat.	ewang.	żydów
1910 roku	101,267	34,464	3,793	66,761
1900 „	78,616	34,778	3,331	43,413
1890 „	63,777	16,371	3,061	35,039
1880 „	66,130	14,883	1,863	39,999

Dzisiaj żydów jest we Lwowie tylu, ilu było 30 lat temu polaków. Najwięcej ludności rz.-katolickiej jest w dzielnicy IV—na tysiąc wypada 691, najmniej w III (315). Żydów odwrotnie w dzielnicy IV jest najmniej: 79 na tysiąc, a w dz. III—541.

Według mowy (w użyciu towarzyskiem) — rząd wpadł na podstępny pomysł wprowadzenia tej rubryki zamiast narodowościowej—obliczono, że na tysiąc ludności używało we Lwowie języka polskiego 867, ruskiego 108, niemieckiego 29, (żargon żydowski nie uznany za język towarzyski).

TREŚĆ: *Bolesław Olszewicz.*—Joachim Lelewel jako historyk geografii, (z 1 ryc.); *G. Smólski.*—Z podróży na Pomorze, (z 2 ryc.); Dwory, zamki i pałace—*Adolf Dygasiński.* 33. Zamek w Ojcowie (z 2 ryc.); *H. Wiercieński.*—Z przeszłości Nałęczowa (z 3 ryc.); *Dr. Ludwik Jaxa Bykowski.* — Z wycieczek szkolnych gimnazyum ósmego we Lwowie (z 1 ryc.);—Z Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.—Nowe książki.—Kronika krajoznawcza.—Poza tekstem: 34. Z naszych krajobrazów: Kamienna pod Ćmielowem.

Winietę tytułową i ozdoby w tekście (motywy łowickie) rysował Mikołaj Wisznicki.— Odbito w tłoczni Piotra Laskauera.—Składał i łamał Edward Gzik. — Odbijał na maszynie Władysław Kaczorowski. —Klisze wykonano w zakładzie B. Wierzbickiego i S-ki. — Papier krajowy z fabryki A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca **Kazimierz Kulwieć**

http://sbc.wbp.kielce.pl/